

Doskonałość interpretacji Bacha

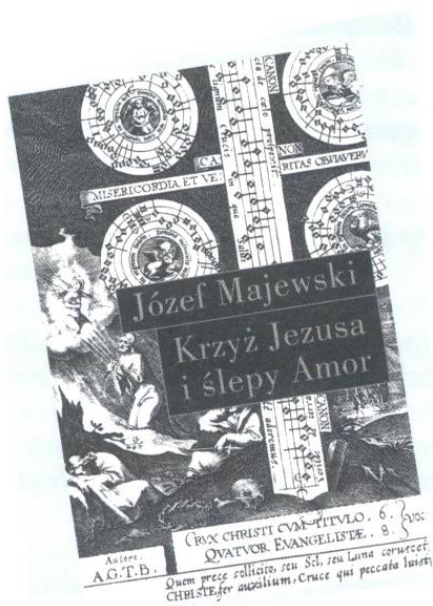
Krzysztof Lipka

Od dawna oczekujemy książki, która by z prawdziwą głębią, niepodważalną prawdą i filozoficzną precyzją podejmowała problem duchowości muzyki, a byłaby napisana w tonie godnym swej treści, z odpowiednią powagą i przy całkowitym oddaniu wielkości tematu.

Z radością i wzruszeniem, z emocjonalnym napięciem przeczytałem tom opowiadający o najbardziej natchnionym zjawisku w sztuce, przeanalizowanym z intelektualnym spokojem i przy zachowaniu wszelkich fachowych wymogów. Szkoda, że najślabszym – moim zdaniem – elementem tomu jest jego tytuł – *Krzyż Jezusa i ślepy Amor* – zupełnie niezapowiadający tematu rozprawy wyjaśnionego w podtytule, niestety nieobecny na okładce: *Słowo o religijnym przestaniu instrumentalnych dzieł Jana Sebastiana Bacha*.

Temat nie jest nowy, wielokrotnie podejmowany, nigdy jednak u nas nie potraktowany z taką odpowiedzialnością i z tak bogatym materiałem dowodowym. Zazwyczaj wygłasza się powierzchowne sądy, kwitując sprawę oczywistym sformułowaniem, że Bach komponował dla Pana Boga. I na tym się poprzestaje, a przecież bez podania szczegółowych dowodów sformułowanie pozostaje gołosłowne. Tym razem odwrotnie, tekst nabrzmiały jest takim mnóstwem przytoczonych faktów, że czytelnika powinna olśnić myśl, że Bóg jest obecny w każdej nucie lipskiego kantora. Autor dzieła, Józef Majewski, znakomicie wykorzystał nieprzebraną literaturę poświęconą muzyce Bacha i wydaje się, że nie przepuścił najdrobniejszego szczegółu, który mógłby być mu przydatny. W tym nagromadzeniu przytaczanych opinii, wśród których nie brak wszystkich istotnych badaczy dorobku Jana Sebastiana, prawda poruszanego zagadnienia wciąga czytelnika i wprawia w tak wielki zachwyt (nad wszystkim, nad muzyką Bacha, jej przestaniem, nad Bożym światem, nad ludzką możliwością wyrazu, nad potęgą modlitwy), że nie można przejść tej lektury bez fascynacji i zachwytu.

Rzecz jest tym bardziej godna uwagi, że książka dotyczy nie kantat, pasji czy chorągów Bacha, których religijność jest oczywista



Józef Majewski
Krzyż Jezusa i ślepy Amor

Słowo o religijnym przestaniu instrumentalnych dzieł Jana Sebastiana Bacha
Gdańsk: „słowo/obraz terytoria”, 2022

270 s. : IL. ; 23 CM

i konieczna dla samej liturgii, ale właśnie trzech ostatnich arcydzieł, o których przyzwyczajaliśmy się mówić jako o kompozycjach świeckich, *Wariacji goldbergowskich*, *Musikalisches Opfer*, *Kunst der Fuge* i dodatkowo fantazji chorałowej *Vor deinen Thron*. Ależ oczywiście! Znając dorobek i życie Jana Sebastiana, nie możemy mieć wątpliwości, że wszystko, co pisał, było skierowane ku Bogu, nawet utwory dydaktyczne czy popisowe. Bach po prostu był taką osobowością, że duchem przebywał w regionach, gdzie myśl o Stwórcy musiała zostać zawarta nawet w najbardziej świeckich dziełach. To nic, że *Wariacje goldbergowskie* były rodzajem specyficznej kołysanki, że *Muzyczna ofiara* miała zadowolić króla Prus, że *Sztuka Fugi* stanowi traktat o możliwościach kontrpunktu, żadne świeckie użycie dzieła nie zaprzeczy jego religijnemu jądro, podobnie jak dzisiejsze koncertowe wykonywanie pasji nie zmienia jej liturgicznego znaczenia.

Józef Majewski przyłącza fakt do faktu, dodaje opinię do opinii, odwołuje się do numerologii i do kabały, ale ani na krok nie opuszcza terenu, który w epoce baroku stanowił grunt ówczesnej kultury protestanckiej. Ani na krok też nie wychodzi poza naukowość metody, nie dopuszcza do przekroczenia granicy bigoterii (co się często zdarza przy podobnej tematyce). Tekst książki pozostaje głęboko i prawdziwie religijny, osiągając jednocześnie pełną naukową rzetelność. Wspaniałe ujęcie, tylko takie może być wiarygodne i musi zachwycić. Warto tylko zaznaczyć, że geniusz Bacha pozwala na łączenie wszelkich możliwych interpretacji, tak że jedna nie wyklucza drugiej, że religijne spojrzenie nie kłóci się z wszelką inną hermeneutyką, że interpretatorom wolno także rozumieć duchowość sztuki, abstrahując od religii – chociaż w wypadku Bacha na pewno mniej to trafne niż w innych. I żadne inne spojrzenie nie zakłóci świętości tej muzyki. Jeżeli ustalenie Ojców Kościoła dopuściło do uznania obecności pierwiastka boskiego w obrazie, to wręcz powinniśmy przenosić ten punkt widzenia na jeszcze silniej uduchowioną muzykę.

We wstępie autor rzuca pewną zastanawiającą uwagę: „Religijno-teologiczne (i w ogóle pozamuzyczne) podejście do czysto instrumentalnej muzyki Jana Sebastiana natrafia na większy czy mniejszy opór w środowisku muzykologów”. Moim zdaniem warto podkreślić, że w naszym kraju jest ten dystans szczególnie silny, co się domaga choćby próby wyjaśnienia. Otóż rzecz tkwi w tym, że polsko-katolickiemu światu religijność ewangelicka jest mało

dostępna, trudna do pojęcia bez dobrej znajomości Pisma Świętego i bez rozumienia kontemplacji religijnej, skupionej i bardzo osobistej w protestantyzmie. Ta odmienność jest faktem i warto byłoby zwrócić na nią szczególną uwagę środowiska zajmującego się interpretacją muzyki dawnej.

Traktat Józefa Majewskiego został napisany z niezwykłą dbałością o formę, ujęty w rozdziały wedle omawianych dzieł, rozczłonkowany według przemyślanego i zręcznego planu, układa się w ogniwą grupowane według liczb o szczególnym symbolicznym znaczeniu. Napisany jest językiem bogatym, eleganckim, zrównoważonym, zaopatrzonej został w obszerne i znakomicie opracowane przypisy. Jednak i w najbardziej doskonałym tekście można się dopatrzeć pewnych nieścisłości czy drobnych skaz. Zdaniem autora tryton zwano *diabolus in musica* dlatego, że było go trudno zaśpiewać. To raczej dziwny pogląd, gdyż każdy muzyczny interwał tak samo trudno lub tak samo łatwo zaśpiewać, zależy jednak komu. Tryton po prostu w stroju nierównomiernie temperowanym wywoływał szokujące wówczas dudnienia, a i dzisiaj należy do najostrejszych dysonansów, to wyjaśnia jego diaboliczność.

Do pełni szczęścia zabrakło mi także pewnego purystycznego traktowania generalnie tutaj bezbłędnego języka; rzązą mnie niehumanistyczne łamanie słowa przez słowo, nowomodna odmiana niemieckich nazwisk (-meistera zamiast -meistra, Forkla zamiast Forkla), jak się to jeszcze (może już tylko w tradycji protestantyzmu) utrzymało. Niestety, powoli przyzwyczajamy się do faktu, że tekstów nieskazitelnych już nie ma. Jednak tej książce warto drobne niedociągnięcia wybaczyć i oddać się porywającej, niezwykle ważnej lekturze. ◉